

Łukasz Wierzbicki

AFRYKA KAZIKA





POZNAŃ

• RUSZAM DO AFRYKI •

Przeciągły gwizd przypomniiał podróżnym, że zostało parę chwil do odjazdu. Pociąg ruszy i rozpocznie wyprawę do Afryki; w wagonie bagażowym czekał już mój stary, wysłużony rower.

Spytacie pewnie, jak zrodził się w mej głowie szalony pomysł, by rowerem ruszyć na podbój dzikich krajów? Gdy byłem chłopcem, uwielbiałem słuchać opowieści o dalekich krajach i egzotycznych przygodach. Dorosłem, mam długą brodę, głowę niemal zupełnie wyłysiałą, ale dalekie kraje i egzotyczne przygody fascynują mnie wciąż tak samo. Jestem reporterem. Zarabiam na życie, pisząc artykuły i robiąc zdjęcia do gazet. W trakcie moich podróży spotkałem wielu innych podróżników, którzy opowiadali niezwykle historie o Afryce. Mówili, że żyją tam ludożercy i roi się od drapieżnych zwierząt. Nie wytrzymam, pomyślałem, ruszam do Afryki zbadać, ile w tych relacjach kryje się prawdy.

Postanowiłem przemierzyć Afrykę rowerem, jakże bowiem mógłbym odmówić udziału w wyprawie kompanowi, który wiernie towarzyszył mi we wcześniejszych podróżach? Poza tym takiej sztuki nikt przede mną nie dokonał.

Moja żona Marysia załamywała ręce.

– Oj, Kazik... – mówiła, gdy wraz z dziećmi żegnała mnie na dworcu kolejowym. – Jak ty sobie poradzisz wśród obcych ludzi?

– Wszystko będzie dobrze, moja Maryś – uspokajałem ją.

– Znam obce języki, dogadam się.

– A jeśli spotkasz ludożerców albo lwa?

– Poradzę sobie. I z ludożercami, i z lwem można się przecież zaprzyjaźnić – żartowałem, by ją uspokoić.

– Tato, przywieziesz mi zdjęcie lwa? Proszę... – Synek szarpał mnie za nogawkę.

– Tatko, a dla mnie małą – prosiła córeczka.

Z całych sił uściskałem dzieci na pożegnanie.

– A co tobie przywieźć z Afryki? – spytałem żonę z uśmiechem.

– Niczego nie potrzebuję. Przysyłaj listy, byśmy wiedzieli, co się z tobą dzieje. I wracaj szczęśliwie jak najszybciej – odpowiedziała Maryś z troską w głosie.

– Będę pisał codziennie. I wrócę zdrow i cały. Obiecuję!

Kolejny gwizd przerwał naszą rozmowę, lokomotywa szarpnęła wagony.

– Tato, pociąg odjeżdża! – krzyknął synek.

Ucałowałem żonę i wskoczyłem do ruszającego pociągu.

– Do zobaczenia!!! – zawołałem, stojąc w drzwiach wagonu i machając kapeluszem na pożegnanie.

Pociąg nabierał rozpędu, rodzina stojąca na peronie robiła się coraz mniejsza i mniejsza, po chwili znikła w oddali. Tuk-tuk... tuk-tuk... tuk-tuk... – stukały koła po torach. Poznań oddalał się z każdą minutą, a przybliżała się tajemnicza Afryka. Czy uda mi się sfotografować lwa, czy przywiozę małpkę dla córeczki? Nie wiedziałem, ale wiedziałem, że spełnię prośbę Marysi – na pewno wrócę cały i zdrowy do domu. Przecież obiecałem!



• NOC NA PUSTYNI •

Pociąg jechał cały dzień i całą noc. Następnego ranka zjechałem na dworzec w Rzymie, skąd udałem się rowerem do portu morskiego w Neapolu. Tam wsiadłem na statek. Zabuczała syrena okrętowa, ruszyłem w rejs ku brzegom Afryki...

Serce drżało na myśl o niebezpieczeństwach, które na mnie czekały. Oto płynąłem na spotkanie wielkiej przygody! Okręt bujał się na falach to w prawo, to w lewo, to w lewo, to znów w prawo... Stare pocziwe rowerzysko dobrze znosiło żeglugę. Ze mną było gorzej, od ciągłego kołysania kręciło mi się w głowie. Cały rejs przeleżałem w kajucie, toteż gdy tylko dobiliśmy do brzegu, z ulgą czmychnąłem ze statku. Jak dobrze postawić stopę na stałym lądzie!

Przymocowałem starannie pakunki do roweru, wciągnąłem

– Zatem w drogę, staruszk – powiedziałem.

Niestety, droga, którą ochoczo ruszyliśmy przed siebie, skończyła się zaraz za miastem. Wkrótce otoczyła nas pustynia. Koła roweru zapadały się głęboko, wicher sypał piaskiem w oczy. Oto, jak witała mnie Afryka!

Postanowiłem przeczekać wicher. Ustawiłem namiot, rozpałem ognisko i zagotowałem wodę na herbatę. Zasnąłem, wsłuchując się w wycie wiatru pośród skał i szczekanie hien zwołujących się na nocne łowy. W środku nocy obudził mnie dziwny odgłos stukania. Nasłuchiwałem z zamkniętymi oczyma. To moje zęby szczękały z zimna! Gdy otworzyłem oczy, ujrzałem gwiazdy nad głową. Kładłem się spać w namiocie, a teraz mam niebo nad głową! Gdzie mój namiot, u licha?

To wicher-dowcipniś porwał płótno i unióś w dal niczym latawiec, pozbawiając mnie dachu nad głową. Ruszyłem na poszukiwanie. Kto wie, jak daleko pofrunąłby namiot, może na biegun południowy, na szczęście zatrzymały go kolczaste krzewy pustynne. Wyplątałem płótno spośród gałęzi i rozstawiłem raz jeszcze, a wbite w ziemię kołki zabezpieczyłem ciężkimi kamieniami, których wiatr na pewno nie ruszy. Wczołgałem się do środka i zawinąłem w koc. Nie zdążyłem zasnąć, gdy usłyszałem odgłos drapania.

To się nazywa noc pełna przygód! – pomyślałem. Co znowu?!

Uniosłem głowę i ujrzałem skoczka pustynnego, który najwyraźniej znalazł miejsce na przytulne legowisko. Sympatyczny gryzoń zwinął się w kłębek na moim brzuchu i zasnął, mrucząc



cichutko. Niełatwo w tak wietrzną noc znaleźć na pustyni bezpieczne schronienie, pozwoliłem więc zwierzątkowi spędzić noc razem ze mną, tym bardziej że i mnie było cieplej z tym puszystym kłębuszkiem u boku.

Poranne promienie słońca zajrzały do namiotu. Wstawał nowy dzień, wicher ustał, mogłem ruszać w dalszą drogę.

Skoczek pustynny przysiadł przed namiotem i wygrzewał się w słońcu. Podarowałem małemu przyjacielowi garść orzechów na pożegnanie. Zaczął je chrupać w pośpiechu. Na pustyni trudno znaleźć schronienie, ale jeszcze trudniej o pożywienie. Tu każdy orzeszek jest na wagę złota.



• KRÓL ZWIERZĄT •

Předzierałem się przez gęsty tropikalny las i nie zauważyłem nawet, kiedy przyszedł wieczór. W dżungli łatwo przeoczyć zachód słońca, gdyż szerokie liście drzew zatrzymują promienie słoneczne i nawet w środku dnia panuje tu półmrok. W gęstwinie nie sposób było znaleźć miejsce na ustawienie namiotu, wszędzie dżungla, dżungla i splątane zarośla. Szedłem więc dalej, choć pora późna i wokół zapadły ciemności. Jedynie księżyc oświeślał wąską leśną ścieżynę, którą brnąłem przed siebie, płosząc co chwila śpiące zwierzęta. A to dzikie kury wzlatywały z przeraźliwym wrzaskiem, a to antylopa zrywała się do ucieczki tuż spod moich nóg. Najstraszniejsza jednak przygoda dopiero na mnie czekała!

Usłyszałem szelest. Zatrzymałem się i zagrodziłem rowerem ścieżkę. Dostrzegłem w ciemnościach tajemniczy kształt, który zbliżał się do mnie. Przypomniałem sobie o podarowanych przez wodza Szilluków włóczniach, które miały mi pomóc w razie



niebezpieczeństwa. Oparłem jedną z włóczni o rower, drugą zaś ścisnąłem w dłoniach i skierowałem w stronę czającej się w mroku sylwetki. Wtem kilka kroków przede mną olbrzymie kły zabłyśły w świetle księżyca, rozległ się potężny ryk i wiedziałem już, że spotkałem najgroźniejsze zwierzę Afryki, króla zwierząt, lwa we własnej osobie.

Wtedy lew skoczył. Poczulem uderzenie i upadłem na ziemię. Przez chwilę leżałem bez ruchu, nie wiedząc, co się stało.

To koniec! Pożarł mnie lew! – pomyślałem.

Ale, ale... chwileczkę! Widziałem księżyc i gwiazdy w górze, a to znaczyło, że nie wylądowałem w brzuchu drapieżcy. Sprawdziłem, czy nie brakuje mi którejś ręki albo nogi, ale wszystko miałem na swoim miejscu. Rozejrzałem się. Włócznie leżały na ziemi połamane.

Lew skoczył, natrafił na ich ostrza, przestraszył się i uciekł – wnioskowałem. A jeśli nie uciekł, tylko przyczał gdzieś w gęstwinie? – zrodził się zaraz w moim sercu niepokój.

Pozbierałem się śpiesznie i bez zwłoki ruszyłem w dalszą drogę. Wtedy przypomniałem sobie, że gdy żegnałem się z rodziną na dworcu w Poznaniu, synek poprosił mnie, bym przywiózł mu z Afryki zdjęcie lwa, a tu, proszę, gdy spotkałem króla zwierząt, byłem tak przerażony, że nawet nie wyciągnąłem z torby aparatu fotograficznego. Cóż, choć bez zdjęcia, zmęczony, obdarty i brudny, nie martwiłem się wcale, bo wyjść z takiej przygody w jednym kawałku to naprawdę wielkie szczęście!

• ZUPA •

(zęsto na swym szlaku napotykam wioski, których mieszkańcy witają mnie już z daleka, gdy zaś idę dalej, machają do mnie na pożegnanie tak długo, aż zniknę za kolejnym zakrętem.

W jednej z takich wiosek spotkała mnie niezwykła przygoda. Zbliżał się wieczór. Usłyszałem burczenie w brzuchu, które mówiło mi, że pora na postój i kolację. Wtedy przeogromna chmura przysłoniła słońce, a burczenie stawało się coraz głośniejsze. Zrozumiałem, że to nie mój pusty brzuch dał znać o sobie, ale nadlatywało stado szarańczy, straszego szkodnika. Gdy taka chmara ląduje, pożera rośliny i pustoszy całą okolicę. Po chwili furkotanie skrzydełek stało się tak głośne, jakby rozszalała się burza.

Nagle z chat wybiegli ludzie: kobiety, mężczyźni i dzieci, trzymali kosze, garnki. Biegali i chwyтали szarańczę, a gdy napelnili owadami naczynia, ustawili nad ogniem gliniane gary, wiali do nich wodę i zaczęli gotować zupę. Nie wierzyłem własnym

oczom, gdy ujrzałem, że do zupy wsypali całą złapaną szarańczę, a nawet inne żyjątka: gąsienice, mrówki, myszy i ślimaki!

Gruba kobieta mieszała w garnku drewnianą łyżą i dmuchała na ogień. Po chwili skosztowała potrawy i krzyknęła:

– Baba, luda! Misa-misa! Misa, baba... luda...!

Mieszkańcy wioski ustawili się w kolejce, a pani kucharka częstowała ich zupą. Zjadali ze smakiem, a gdy już wszystko zniknęło z misek, rozsiedli się zadowoleni, oblizywali i klepali po pełnych brzuchach.

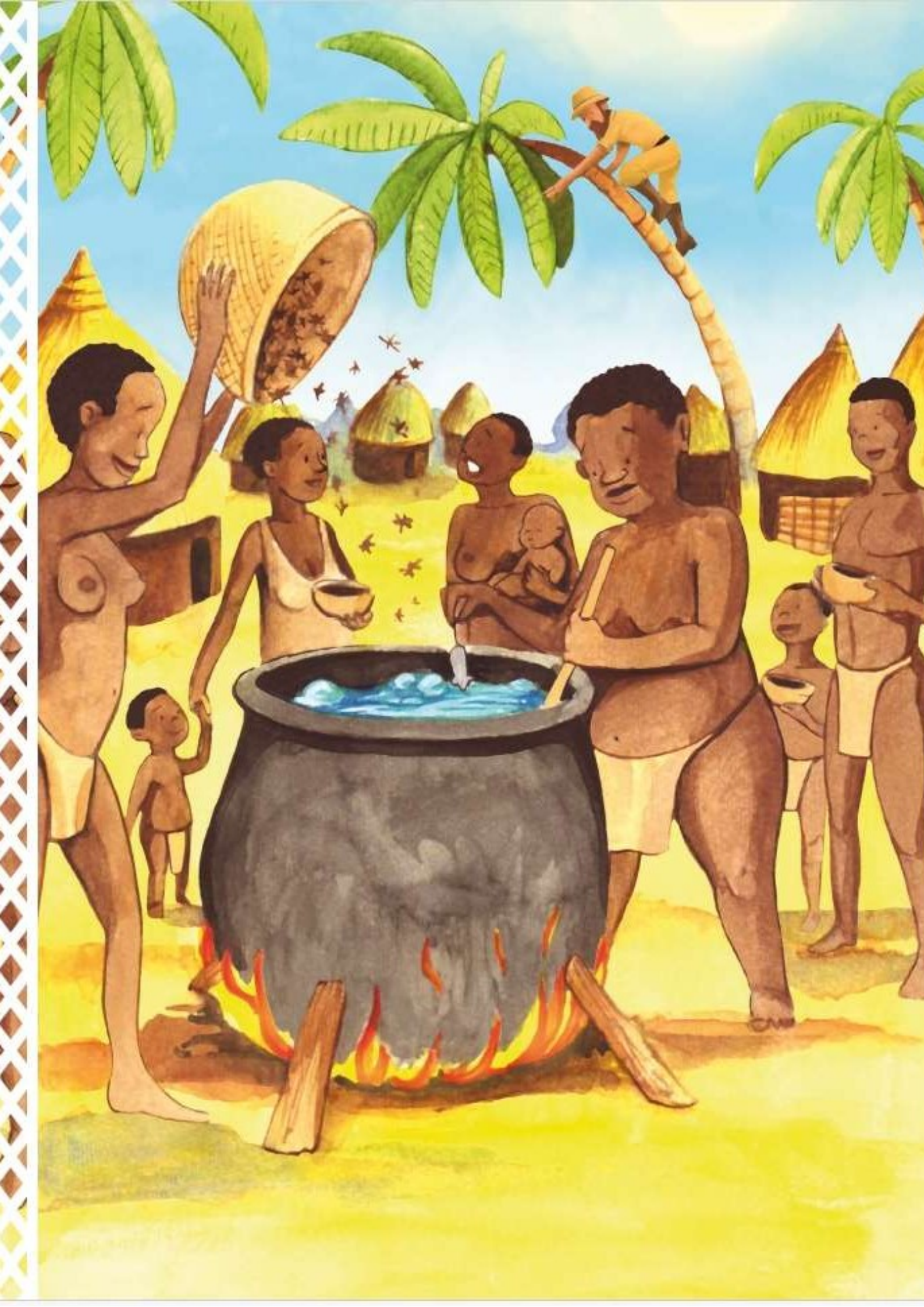
– Misa-misa, luda? – zwróciła się do mnie kucharka, dosłyszawszy zapewne burczenie mojego brzucha.

– Nie, dziękuję bardzo. Szarańczy i mrówek nie jadam. – Pokręciłem przecząco głową. Różnych potraw w życiu kosztowałem, ale na taką zupę zdecydowanie nie miałem ochoty.

– Czy macie może jajka? – spytałem.

– Jaja-jaja, luda misa! – zawołała kobieta i już po chwili jakiś chłopiec podał mi trzy jajka. Z przydrożnego bananowca o szerokich liściach zerwałem kiść bananów. Nazbierałem chrustu, rozpałem ogień i ugotowałem zupę z jajek i bananów. Była smaczna i pożywna. Po posiłku także oblizywałem się i poklepałem po pełnym brzuchu.

A gdy mnie ktoś spyta, czy wiem, jak smakuje zupa z szarańczy z dodatkiem myszy i ślimaków, odpowiem, że wprowadzie sam nie próbowałem, ale widziałem na własne oczy, że dla mieszkańców Afryki to prawdziwy przysmak.



Fragment książki
„Afryka Kazika”

Napisał Łukasz Wierzbicki

Zilustrowali
Marcin Leśniak, Marcin Ćwikła, Krzysztof Rusinek

Wydawnictwo BIS
www.wydawnictwobis.com.pl

Książka wpisana na Złotą Listę
„Cała Polska czyta dzieciom”

